

Karolina Staszak: Usłyszałam kiedyś od pewnego księdza, który tak jak Ty zajmuje się plastyką, że z całą pewnością ma dwa tak samo ważne powołania – kapłana i artysty – i że po prostu musi je realizować, a jego przełożeni muszą to zrozumieć. Nie uważasz, że jest to dość kontrowersyjne podejście do kwestii powołania?

br. Jacek Hajnos OP: Przede wszystkim trzeba przyjąć to, co na temat powołań mówi Kościół. Według nauki Kościoła wszyscy jesteśmy powołani do świętości, każdy powołany jest do jakiegoś stanu i potem bywa, że także do jakiejś misji. A zatem po pierwsze, Chrystus umarł za nas wszystkich, jesteśmy odkupieni, i mamy teraz odpowiedzieć na to, co się już dokonało, aby osiągnąć zbawienie. Po drugie, wiemy, że są różne stany: małżeństwo, kapłaństwo, życie konsekrowane w świecie lub we wspólnotie zakonnej. W tym kontekście kiedy myślę o swoim powołaniu, jestem pewien, że zostałem powołany do bycia zakonnikiem. Jako zakonnik przeżywam relację z Chrystusem. Natomiast zdarza się, że Pan Bóg w takim czy innym powołaniu powierza komuś konkretną misję, powołuje do konkretnego zadania w Kościele. Sztukę jako swoje powołanie rozumiem właśnie w takim sensie. A to oznacza, że np. sztuka nie jest moim hobby.

Nie jest pasją?

Nie, sztuka nie jest moją pasją. Gdyby tak było, to bym jej po prostu nie praktykował.

Ponieważ jesteś w zakonie...

Tak. Szczerze mówiąc, jeśli nie rozumiałbym sztuki jako swojej misji, to zamiast tworzyć wolałbym chyba pobiegać lub pograć w piłkę [*śmiech*]. Przede wszystkim sztuka nie sprawia mi przyjemności. To jest bardzo ważna kwestia. Nie ciągnie mnie do niej na zasadzie takiego prostego odruchu hedonistycznego – że chciałbym sobie zrobić jakąś przyjemność. Dla mnie twórczość zawsze jest pewnego rodzaju walką, zawsze muszę podjąć pewien wysiłek, żeby się zabrać za rysowanie czy malowanie. Potem jakoś idzie. W trakcie są miniradości, kiedy zrobię coś, co przekracza moje naturalne kompetencje – wtedy odczuwam ogromną wdzięczność wobec Boga... W każdym razie dla mnie to jest praca. Staram się po prostu opowiadać o relacji z Jezusem w języku, który ćwiczyłem przez lata, jeszcze przed wstąpieniem do zakonu. I widzę, że pomimo moich braków i błędów, które popełniam w twórczości, Pan Bóg jakoś przez to działa. Na razie mam takie potwierdzenie, że twórczość to jest moje zadanie. Oczywiście, żeby móc je realizować, potrzebuję pozwolenia przełożonych. Takie pozwolenia dostawałem od początku mojego bycia w zakonie, w związku z czym rozumiem, że jest to zgodne z wolą Bożą.

Czy kiedykolwiek walczyłeś o taką możliwość ze swoimi przełożonymi?

Wręcz przeciwnie. W pewnym sensie było mi to obojętne. Nie miałem takiego pomysłu, że przyjdę do dominikanów i będę tu artystą.

Nie chciałeś być drugim Fra Angelico? [śmiech].

Nie [śmiech].

Jednak czasami tak się zdarza, że człowiek przed wstąpieniem do zakonu ma jakieś pasje, a nawet konkretne osiągnięcia, i w zakonie usiłuje realizować siebie, kontynuować swoją ścieżkę kariery za wszelką cenę...

Często jest tak, że bracia przychodzą do zakonu z jakimś talentem, z jakimiś umiejętnościami, a przełożeni to zauważają jako przydatne do budowania królestwa Bożego. Jeżeli umiejętności braci można wykorzystać do rozwijania misji dominikanów, to zakon dostrzega ich potencjał, sprzyja dalszemu rozwojowi. Na przykład mam brata, który jest fizykiem i matematykiem, ma dwa doktoraty, i on łączy te dziedziny z teologią. Albo np. ojcowie, którzy są filozofami – to są kaznodzieje, którzy świetnie nadają się do dialogu nauki i wiary, bo dobrze rozumieją obie te rzeczywistości.

Apologetyka ich potrzebuje.

Tak. W moim przypadku też tak było, że zachęcano mnie, bym rozwijał swoje umiejętności artystyczne. Natomiast ja miałem taki problem, dalej trochę mam, że to, co robię, chcę robić albo bardzo dobrze, albo w ogóle.

Jesteś perfekcjonistą?

Tak. Byłem bliski rezygnacji ze sztuki, ponieważ w zakonie nie mam wiele czasu na rozwój umiejętności. Muszę przecież się uczyć, przygotowywać się do życia kapłańskiego, do głoszenia. Ale jeden z moich przełożonych powiedział, że bym nie porzucił tego, co robię, lecz że bym spróbował znaleźć równowagę, harmonię. I poszedłem za tą radą.

Czyli ważne jest posłuszeństwo. Jest warunkiem prawidłowego rozwoju i podstawą rozeznawania, prawda?

Tak. Posłuszeństwo jest dla mnie ważne, kiedy rozeznaję, czy podjąć się nowych projektów artystycznych, a zgoda przełożonych jest dla mnie gwarantem błogosławieństwa Bożego. Pomaga mi też w momentach, kiedy najzwyczajniej nie chce mi się tworzyć... Bo naprawdę w mojej hierarchii wartości sztuka nie jest na pierwszym miejscu.

Powiedziałeś mi kiedyś, że mógłbyś żyć bez sztuki, ale nie bez głoszenia słowa Bożego.

Dokładnie. Sztuka jest dla mnie sposobem opowiadania o Bogu, ale nie musiałbym tego robić poprzez sztukę. Jestem otwarty na to, żeby robić to inaczej. Jeśli się okaże, że twórczość wpływa negatywnie na te pierwszorzędne sprawy jak modlitwa, życie we wspólnocie, kaznodziejstwo, to przestanę tworzyć. Jeśli sztuka stanie się dla mnie zbyt ważna, to trzeba będzie ją zostawić.

Na przykład, jeśli twórczość okaże się tym, na czym budujesz swoją samoocenę...

Tak... To, co robimy jest oczywiście ważne dla naszego poczucia wartości. Jeśli jednak w podstawie nie ma Chrystusa, jeśli to nie On jest jakby naszym lustrem, w którym się przeglądamy, ale szukamy potwierdzenia swojej wartości w osiągnięciach, w tym, że ludzie nas chwala, klikają nam lajki, to jest to bardzo duża bieda. Oczywiście to nie dotyczy tylko artystów, ale np. katoccelebrytów. Dla mnie podstawą poczucia wartości jest to, że jeszcze przed zakonem, ale także w życiu zakonnym, doświadczyłem i doświadczam, że jestem bardzo ukochany przez Jezusa. Kocha mnie takim, jakim jestem. Wiesz, nie muszę stawiać na głowie, robić różnych rzeczy, kolejnych projektów. Kiedy człowiek odkryje w swoim życiu Pana Boga i kiedy poznaje kim On naprawdę jest, to wszystko traci swój sens. I nie chodzi o to, że nagle nic nie ma znaczenia, ale człowiek nagle traci ciśnienie na rzeczy, które kiedyś wydawały się tak bardzo ważne... [śmiech]

Powiedziałabym, że wiele rzeczy po prostu traci smak. Sztuka już nie jest tak atrakcyjna, a kariera czy jakieś uznanie w środowisku naprawdę mogą nie istnieć, prawda? Trudno to wytłumaczyć. Na przykład ja spotkałam się z takimi ocenami, że uciekłam przed światem sztuki, który mnie jakoś przytłoczył, przerósł, a to zupełnie nie tak... Po prostu człowiek chce się oddać Panu Bogu do dyspozycji.

Tak. To jest takie doświadczenie odnalezienia tej drogocennej perły, o której mówi Jezus w przypowieści o królestwie Bożym. I wiem, że nic mnie już tak nie oświeci, i nic już mnie tak nie zachwyci... Najpiękniejszych przejawów kultury nie da się nawet zestawić z Panem Bogiem. Kiedy masz świadomość, jak niesamowity jest Bóg, to wiesz, że to, co robimy jako twórcy, to jest taka jakby zabawa dzieci... [śmiech]

Zabawa dzieci w piaskownicy [śmiech].

Tak [*śmiech*]. Myślę, że jedyne, co usprawiedliwia kulturę, tak w ogóle, to jest to, że kultura pokazuje nasz stosunek do ważnych rzeczy, także do Pana Boga. I myślę, że dla Niego najważniejsze w kulturze jest to, że my ją robimy na Jego chwałę. Prawdopodobnie w Jego oczach rzeczy robione na Jego chwałę mają podobną wartość – czy będzie to dosłownie taka babeczka z piasku zrobiona przez dziecko w piaskownicy, czy obraz Rembrandta... Bo życie człowieka ma być skoncentrowane na Panu Bogu. W historii sztuki mówimy o różnych okresach, stylach, przełomach, nawet rewolucjach w rozwoju języka artystycznego. Na przykład renesans się kończy i zaczyna się barok, kompozycja staje się bardziej dynamiczna, mamy więcej ruchu i światłocienia i to jest dla ludzkości taki ogromny skok... A jakie to ma znaczenie z perspektywy Bożej? [*śmiech*] Kiedy Pana Boga w moim życiu nie było, to ten rozwój sztuki był dla mnie tak istotny! Bo jak człowiek nie ma na horyzoncie Pana Boga, to faktycznie może się wydawać, że jako cywilizacja zrobiliśmy istotny postęp.

Postęp w ogóle jest przeceniany. Czasami ludzie mówią, że gdyby nie postęp, to np. nie latalibyśmy samolotami. Jak to słyszę, to zawsze myślę sobie – i co z tego? Czy duchowo bylibyśmy przez to uboźsi? Podobnie jest ze sztuką. Gdybyśmy wciąż tworzyli na poziomie malarstwa katakumbowego... jakie to ma znaczenie?

Może ma to jakieś znaczenie w kontekście tego, że jesteśmy po grzechu... Gdybym miał rozwinąć wątek celowości kultury, to – jak już powiedziałem – kultura po pierwsze pozwala nam oddawać chwałę Bogu. I jeżeli dążymy do tego, żeby nasza sztuka była piękna na poziomie formalnym, to dlatego, że poprzez twórczy wysiłek chcemy oddawać Mu cześć. Ale, po drugie, kultura pomaga nam uzupełniać braki. Tak cel kultury określił Arystoteles. Kultura materialna to jest wytwarzanie rzeczy w celu uzupełniania braków, np. kiedyś człowiek zauważył, że przydałaby się ochrona na stopy, więc wymyślił buty. A kultura wysoka odpowiada na te braki duchowe, które mamy po grzechu pierwotnym. Człowiek ma braki na poziomie wewnętrznym. Kultura, jeżeli jest dobrą kulturą, to odpowiada na potrzeby duchowe, pragnienia, tęsknoty.

Według mnie nie jest to pozytywna funkcja kultury, ponieważ w ten sposób kultura podrabia życie duchowe. Spotkanie z dziełem sztuki dla wielu osób jest przecież doświadczeniem religijnym.

Tak, w zasadzie od renesansu zaczyna się proces mitologizacji powołania artystycznego, twórcy stają się jakby kapłanami, pośrednikami pomiędzy ludźmi a jakimiś niesamowitymi siłami... Potem w XIX wieku powstają muzea – nowe świątynie. Rzeczywiście kultura bywa alternatywą dla religii. U nas może jeszcze tego tak nie widać, ale np. w Paryżu w niedzielę przed galeriami sztuki współczesnej można zobaczyć ogromne kolejki całych rodzin. Spotkanie ze

sztuką rzeczywiście jest dla nich jakimś rytuałem, może próbą doświadczeniem transcendencji, wspólnym przekraczaniem czegoś, może wypełnieniem jakiejś pustki.

Lubię mówić o sztuce współczesnej jako o świeckim kościele, bo mi to wiele porządkuje i daje dystans do tej rzeczywistości. W takiej perspektywie, jeśli zajmujemy się kulturą, ale chcemy podążać za Chrystusem, to jesteśmy na styku dwóch kościołów. I tutaj trzeba mieć naprawdę solidny fundament wiary katolickiej, żeby się nie pogubić. Powiedz, jakie inspiracje z Pisma Świętego pokazują Ci Bożą perspektywę na twórczość, na powołanie artysty. Poświęciłeś temu zagadnieniu swoją pracę magisterską.

Tak. To jest obszerny temat. Zacznijmy od tego, o czym już wspomnieliśmy, że w każdym z nas jest ogromny głód duchowy i robimy wiele, aby ten głód zaspokoić. Taką prototypiczną sceną w Piśmie Świętym, która pokazuje, jak w niewłaściwy sposób można tę pustkę wypełnić, jest scena z trzydziestego drugiego rozdziału księgi Wyjścia. Izraelici zniecierpliwieni nieobecnością Mojżesza, który rozmawia z Bogiem na górze Synaj, proszą Aarona, aby odlał im cielca. Cielec miał być widocznym obrazem Boga Jahwe. Komentatorzy struktury retorycznej i analizy narracji piętnastu rozdziałów księgi Wyjścia, czyli od dwudziestego piątego do czterdziestego, wskazują, że ta scena nie przez przypadek pojawia się po powołaniu Besalela i Oholiaba, co ma miejsce w trzydziestym pierwszym rozdziale. Tam Bóg powołuje twórców, daje im Ducha Bożego, aby wykonali wiernie instrukcję, którą im przekazał, aby następnie mógł zejść na ziemię i zamieszkać wśród Izraela, żeby być „Bogiem z Izraelem”. Natomiast Izraelici zniecierpliwieni tym, że Mojżesz poszedł na górę i nie wraca, a oni są głodni, zmęczeni, postanowili pocieszyć się bożkiem ze złota, takim widzialnym, namacalnym jak te bożki, które znali z Egiptu. Widzimy tu, że różnie możemy zaspakajać głód Boga. Jeden z komentatorów nazywa to działaniem alternatywną kulturą, kulturą śmierci, bo Izraelici przyjmują sposób bycia pogan. Natomiast Besalel, Oholiab i inni rzemieślnicy na polecenia Boga tworzą piękne dzieła do Namiotu Spotkania – roślinne motywy, cherubów, sprzęt liturgiczny. To wszystko stanowi oprawę Miejsca Najświętszego, gdzie na Arce nie ma nic, tzn. nie stoi żadna figura – w kontraście do cielca, który był widzialny, dotykalny. Na Arce nie ma podobizny Boga, bo ona jest tylko Jego podnóżkiem. Te dwie sceny dają nam taką odpowiedź, że sztuka tworzona według ludzkiego pomysłu nie jest w stanie wypełnić serca człowieka, prędzej czy później stanie się takim martwym cielcem. Tenielec powstaje z tęsknoty i głodu, które są prawdziwe. Człowiek nie potrafi otworzyć się na Boga z różnych przyczyn, czy to z własnego hedonizmu, czy np. dlatego, że my jako ewangelizatorzy nie potrafimy do niego dotrzeć... Ale prawdziwa kultura robi wszystko, aby doprowadzić do spotkania człowieka z Bogiem transcendentnym, tak jak sztuka z Namiotu Spotkania. A zatem to są

inspiracje z Pisma Świętego, które mówią o roli sztuki. Besalel – jako ten najważniejszy twórca przybytku – jest ważną postacią, która pomaga artyście wytrzymać to napięcie, żeby przypadkiem nie zrobił z siebie kapłana, wprowadzającego ludzi w jakiś rodzaj idolatrii, albo wręcz samego idola. Besalel posłusznie wykonał wszystko, co nakazał mu Bóg i dzięki temu jest autorem epickiego dzieła, czyli cherubów towarzyszących Arce. Co ciekawe Józef Flawiusz określa go mianem największego artysty Izraela.

Wielkość warunkowana posłuszeństwem.

Tak. Imię Besalel oznacza „w cieniu Boga”. Natomiast w Nowym Testamencie taką postacią, która była w cieniu Boga jest Jan Chrzciciel – dlatego rozeznałem kiedyś, że będzie on dobrym patronem wspólnoty Vera Icon. Jan był bardzo popularną osobą. Czytamy w Ewangeliach, że schodziła się do niego cała okolica. Tłumy oczekiwały, że Jan ogłosi się mesjaszem. Wydaje mi się, że takim problemem artystów już od renesansu jest to, że często mniej lub bardziej ukrycie myślą o sobie w takich wzniosłych kategoriach – że są mesjaszami, geniuszami, demiurgami, wielkimi tego świata czy nawet po prostu bogami. W związku z tym dla chrześcijańskich twórców Jan Chrzciciel jest pięknym przykładem tego, jak wytrzymać tę najważniejszą próbę, aby to, co robimy odnosiło do jedynego Pana, a nie zatrzymywało na nas. Jan Chrzciciel przeszedł tę próbę, kiedy powiedział do swoich uczniów: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata”. I cały swój fandom posłał do Jezusa, nie zatrzymywał ich. Wyobrażam sobie, że to musiało być bardzo trudne doświadczenie. Ale potem, jak czytamy w Ewangelii, przeżywał wielką radość, będąc w cieniu Jezusa. Mówił: „Trzeba, by On wzrastał, a ja żebym się umniejszał”.

Mówił też o sobie jako o przyjacielu Oblubieńca, który raduje się na Jego głos, kiedy Ten cieszy się swoją oblubienicą, czyli każdą duszą rozkochaną w Bogu.

Tak. A więc Jan jest takim wzorem dla artystów, jak wytrzymać to napięcie.

Kiedy jednak myślę o znaczeniu imienia Besalel, tj. „w cieniu Boga”, to od razu przychodzi mi na myśl nie Jan Chrzciciel, chociaż on także jest dla mnie ważną postacią, lecz Maryja. To Ona usłyszała od archaniola: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię”, to jest też tłumaczone jako „ocieni”. Przyznam, że dla mnie to właśnie Matka Boża jest wzorem twórcy, jest przeciwieństwem poetką. Jej *Magnificat* jest takim dziełem, które wiele mówi o tym, co to znaczy tworzyć na chwałę Bożą. No i nie ma doskonalszego wzoru pokory niż Maryja. Przy okazji muszę zapytać – jesteś jakoś szczególnie związany z Matką Bożą?

Matce Bożej zawdzięczam to, że w ogóle mogłem się urodzić. Opowiem tę historię pokrótce. Kiedy jeszcze nie było na świecie mnie i mojego starszego brata, mój tata był alkoholikiem. Przepijał wypłaty, źle traktował rodzinę itp. Moja mama nie wiedziała co robić, bo życie się rozpadało. Rodzice nie byli za bardzo wierzący, po prostu Polacy-katolicy. Ale któregoś dnia przy wódce mój tata usłyszał od jednego z pijących, że w sanktuarium w Ludźmierzu dzieją się cuda. To jest takie najważniejsze sanktuarium maryjne na Podhalu. A tata bardzo kochał mamę i miał świadomość, że nie radzi sobie ze swoim nałogiem, więc postanowił tam pójść. I poszedł na lekkim rauszu, wierząc, że stanie się cud. Chciał wejść do kościoła, ale już było zamknięte. Tata miał jednak w sobie taką determinację, że położył się przed kościołem krzyżem i modlił się. Błagał Matkę Bożą o uzdrowienie z nałogu. I od tamtego dnia do końca życia już nie pił.

Jaka piękna historia! Ona zostanie w tym wywiadzie [śmiech].

Oczywiście [śmiech]. Wracając jednak do spraw sztuki... Ta analogia pomiędzy Besalelem a Maryją jest mi bardzo bliska. Co ciekawe, pisząc swoją pracę, spotkałem się z tym porównaniem w literaturze protestanckiej. Komentatorzy wskazują np. że Besalel powołany został do wielkiej misji utworzenia rzeźb i sprzętów w przybytku Jahwe, a Maryja powołana została do największej misji w całej historii ludzkości, do przyjęcia Boga do swojego łona. I wyliczają cały szereg tego typu podobieństw.

Chciałabym wrócić jeszcze do postaci Jana Chrzciciela. Myślę, że porównanie twórców do Jana może być też jakimś zagrożeniem. Jan był przecież prorokiem. Czy być twórcą to znaczy mieć posłanie prorockie? Pytam o to, ponieważ kiedyś słyszałam taką właśnie tezę, która według mnie jest błędna.

To jest ważne pytanie. Więc raz jeszcze przyjrzyjmy się Besalelowi. W świetle słowa Bożego nie jest przesadą, kiedy w kontekście artystów mówimy o powołaniu. Tak pisze np. Jan Paweł II w *Liście do artystów*. Ja nawet chciałem z tym polemizować, ponieważ niektórzy autorzy, komentujący rozwój mitów artystycznych, wskazują, że mówienie o powołaniu artystycznym to także jest mitologizacja artysty. Natomiast w kontekście naszej wiary i tego, co znajdujemy w Piśmie Świętym, powołanie artysty jest rzeczywistością – Bóg powołuje twórców do różnych misji w Kościele, tak jak Besalela i Oholiaba do misji wśród ludu Izraela. I to jest ciekawe, że ten pierwszy jest faktycznie wyróżniony, jego jest tam najwięcej. Potem jest Oholiab, który również dostał dary duchowe do tworzenia sztuki i uczenia sztuki innych, dostał dar mądrości i przystępu do Boga. Byli jednak także zwyczajni rzemieślnicy, których Pismo nazywa „mądrzy sercem”. Oni nie dostali specjalnego powołania jak tych dwóch, których znamy z imienia. Z tego by wynikało, że Bóg powołuje

twórców, ale to powołanie nie jest tym samym, co rozwój talentu naturalnego. Besalel i Oholiab też najpierw byli takimi zwykłymi rzemieślnikami, którzy rozwijali talent naturalny może już w Egipcie i dopiero kiedy Bóg ich powołał, to wylał na nich Ducha Bożego i dał im nadprzyrodzone umiejętności, przekraczające ich talenty. I to jest ciekawe, bo tutaj zaczyna się teologia, która potem pojawia się dopiero w Dziejach Apostolskich, czyli teologia charyzmatu. W tym przypadku jest to charyzmat artystyczny. Bóg czasami daje ten dar do konkretnej misji w Kościele.

Czyli – wracając do mojego pytania – powołanie artysty do misji, które nawet nie dotyczy wszystkich uzdolnionych rzemieślników, na pewno nie jest powołaniem prorockim?

Z Pisma Świętego nie wynika, że artysta jest prorokiem. To jest zupełnie inny rodzaj powołania, chociaż przypomina powołanie prorockie. Bóg wzywa Besalela po imieniu i to rzeczywiście może przypominać sceny powołania proroków, np. Samuela czy Mojżesza. Natomiast ten rodzaj powołania jest związany z wykonaniem „tego, co Bóg zamierzył”. Tam się pojawia kilka razy słowo „wzór”, artysta ma w posłuszeństwie wykonać to, co Mojżesz – nie Besalel! – zobaczył na Synaju. Nie wiadomo jaki dostęp miał Besalel do tej wizji. Na pewno nie chodzi to, że Bóg określił bardzo szczegółowo, jak mają wyglądać np. cheruby. Na pewno jest tu jakiś obszar wolności artystycznej i Bożego zaufania wobec twórcy, natomiast został określony ogólny plan tego, co ma się znajdować w przybytku. Misją artysty jest umożliwiać kult Boga według Jego wskazówek. W końcu w czterdziestym rozdziale Jahwe zstępuje do przybytku i jest to owoc posłuszeństwa artystów.

A czy myślisz, że może być tak, że ktoś nie ma naturalnego talentu, a jest wezwany przez Pana Boga do tworzenia?

Powiedziałbym, że „łaska buduje na naturze”. Wydaje mi się, że Bóg powołuje tych, którzy już jakiś naturalny talent rozwinęli i nadaje mu inny wymiar, bardziej duchowy. Wtedy sztuka staje się faktycznie świadectwem.

Forma nie może być wątpliwej jakości, jeśli ma kierować uwagę na Boga, prawda?

Tak. Mam takie doświadczenie, że Bóg daje misję na miarę tego, co już jakoś potrafimy. Na przykład nie posłałby mnie do portretowania osób bezdomnych, jeśli nie umiałbym porządnie rysować. Nadprzyrodzone dary są łaską, która buduje na czymś, co już jest na poziomie natury. Natomiast w samym procesie twórczym są oczywiście takie momenty przekraczania naturalnych możliwości, kiedy nagle coś wychodzi zdecydowanie lepiej niż można było się spodziewać. To zawsze rodzi wdzięczność.

Ale są tacy twórcy, którzy nie są utalentowani, a jednak mają silne przekonanie, że muszą tworzyć. I robią to po prostu źle, przyczyniając się do brzydoty, którą znamy z wielu kościołów, ale też np. z katolickich wydawnictw. Czy można powiedzieć, że zła sztuka to grzech?

Hm... to złożone pytanie. Grzech musi być świadomy i dobrowolny. Jeśli ktoś robi złą sztukę nieświadomie, np. ze względu na swoje ograniczenia poznawcze, niezawinioną ignorancję, to oczywiście nie możemy mówić o grzechu. Tacy twórcy są czasami ofiarami swojego środowiska. Ale jeśli ktoś na poziomie formy albo na poziomie treści świadomie i dobrowolnie robi coś takiego, co skutkuje kiczem, czyli ośmiesza Boga, jeśli rani wiernych czy wręcz bluźni, to jest to poważny problem. W sztuce, tak jak w życiu, kierujemy się miłością. Nie ma innego prawa. Jeżeli człowiek nie myśli o drugim człowieku w kategorii miłości i dobra, które może mu wyświadczyć na różnych poziomach, to musi się nawrócić. Dla mnie najważniejszym pytaniem jest pytanie o celowość dzieła sztuki. Na przykład są takie prace, które, posługując się językiem kampu, krytycznie komentują rzeczywistość, ale nie afirmują kiczu. I to jest w miarę OK.

Ale jeśli artysta promuje kicz lub rani odbiorców, o czym dobrze wie...

...to takie postępowanie artysty jest grzeszne.

„Wytrzymać napięcie”. Z br. Jackiem Hajnosem OP rozmawia Karolina Staszak, Magazyn Verbum (www.magazynverbum.pl), publikacja: 30 września 2022.

Karolina Staszak

Współautorka internetowego Magazynu Verbum. Historyk i krytyk sztuki. Dawniej redaktor naczelna miesięcznika o sztuce Arteon. Artykuły dotyczące kształtowania kultury katolickiej publikuje także na łamach Christianitas, m.in. „Kultura to nie piaskownica. Odpowiedź na oświadczenie liderów Wspólnoty Vera Icon”, „W sprawie malowania katolicyzmu od nowa. Apel o powagę”, „O zanikaniu tożsamości. W sprawie listu tzw. synodu artystów” oraz „O zanikaniu tożsamości, niestety. Ponownie w sprawie listu tzw. synodu artystów”.